

PAUza

Akademicka



Rok XII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 483 Kraków, 10 października 2019

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

ISTOTA DEMOKRACJI

O niedoskonałościach demokracji

Na wstępie muszę uprzedzić, że wypowiedź niniejsza nie będzie teoretycznym rozważaniem na temat istoty i reguł demokracji. Trudno bowiem o niej mówić – zwłaszcza nam i zwłaszcza dzisiaj – w oderwaniu od konkretów, czyli od naszej sytuacji dostarczającej wielu powodów do niepokojów.

Zapewne wszyscy odpowiadający na zaproszenie redakcji „Pauzy Akademickiej” przytaczać będą znaną maksymę, iż demokracja jest może systemem niedoskonałym, ale niczego lepszego od niej nie wymyślono. Być może tak jest, ale marne to pocieszenie. Złe się zaczyna dziać, gdy demokracja opatrywana zostaje przymiotnikami. Wiemy, jak miała się do demokracji demokracja socjalistyczna. Dzisiaj wicepremier Gliński uświadamia nam, że dotychczasowa demokracja (przez jego prawicowych przyjaciół nazywana wzgardliwie liberalną) nie była prawdziwą demokracją i dopiero PiS przywraca demokrację – jak raczył się wyrazić – „żywą”, której dobrodziejstwami powinniśmy się cieszyć.

Bieda – która stała się i naszym udziałem – polega na tym, że demokratyczne wybory wyłaniać mogą władze, które powołując się na demokratyczny mandat i wolę „suwerena”, zaprowadzać mogą, na ogół stopniowo, system coraz bardziej autorytarny, z prawdziwą demokracją niewiele mający wspólnego. Znowu mało odkrywcze będzie stwierdzenie, że Hitler doszedł do władzy na skutek procedur demokratycznych, którym z punktu widzenia regulacji konstytucyjnych trudno było coś zarzucić. Trump – podobnie jak Kaczyński – doszedł do władzy w sposób zgodny z regułami demokracji (with a little help from Russian friends). Czy o to, że obaj są ksenofobami, będącymi zakładnikami swoich obsesji i ludźmi chorymi na potrzebę władzy – z czego dla rządzonych przez nich społeczności wynika mnóstwo nieszczęść – obwiniać winniśmy demokrację? Wydaje mi się, że odpowiedzialność za te nieszczęścia ponosi nie demokracja, ale społeczności, które do niej nie dojrzały, większość, która w wolnych wyborach złożyła swój los w ręce populistycznych demagogów. Wyborami tej większości nie są w stanie zachwiać wygadywane przez nich brednie, kolejne afery, łamanie konstytucji, ośmieszanie państwa, zawłaszczanie mediów, lawina kłamstwa i chamstwa, niszczenie wszystkiego – od praworządności, szkolnictwa, armii, teatrów i instytucji kultury po stadniny koni i Puszcę Białowieską. Usatysfakcjonowana socjalnymi „transferami” większość, co znajduje wyraz w sondażach, wydaje się zadowolona, nieświadoma ceny, jaką przyjdzie jej dzieciom i wnukom płacić za umacnianie chorego systemu.

Największym zagrożeniem są te procesy dla świadomej skali zniszczeń mniejszości, która jako taka wobec werdyktów demokracji okazuje się bezbronna. A przecież podstawowym

obowiązkiem demokracji jest chronienie praw mniejszości przed uroszczeniami większości. Okazuje się to możliwe w państwach, w których tradycje demokracji są tak skutecznie wmontowane w strukturę państwa i prawa, że nadużycia i samowolę władzy uniemożliwiają. W społeczeństwach, które mechanizmów tych nie zdołały ugruntować i zinterioryzować, „żywa” demokracja wygląda tak, jak wyobraża ją sobie wicepremier Gliński – wystarczy powołać się na mandat, jaki otrzymało się od „suwerena”. Jak egzekwować przestrzeganie demokracji od władz, które jawnie tę powinność i reguły obowiązujące w demokracji ignorują? Jedynym wyjściem jest stawianie oporu, obywatelskie nieposłuszeństwo, opowiadanie się po stronie prawdy, protestowanie przeciwko kłamstwu, patologiom i nadużyciom władzy. Usiłuje to robić opozycja, rzecznik praw obywatelskich, organy samorządowe – jak to wygląda na co dzień, możemy oglądać w czasie transmisji obrad sejmowych i konfrontacji w niezależnych mediach: odpowiedzią na interpelacje, składane wnioski i argumenty jest komunikowana z bezczelnym uśmiechem odpowiedź: „Nie mamy pańskiego płaszcza i co nam pan zrobi?”.

Demokracja okazuje się w takich sytuacjach bezsilna. W demokratycznym państwie niezależna prokuratura już dawno przesłuchałaby Kaczyńskiego w sprawie dwóch wież, wyciągnęła konsekwencje wobec winnych niezliczonych afer, kontrola społeczna uniemożliwiłaby zawłaszczanie państwa. System naszej „żywej” demokracji umożliwiłaby bezkarność uprzywilejowanej kasty rządzącej, kpiny z praworządności, likwidację trójpodziału władzy wykonawczej, ustawodawczej i sądowniczej, niewykonywanie prawomocnych wyroków sądów, zmienianie ustroju państwa – mimo braku większości konstytucyjnej – przepychanymi nocą ustawami, zgłaszanych w dodatku jako inicjatywy poselskie (a więc niewymagające konsultacji), de facto zaś tworzonych nawet nie przez rząd, ale przez sterującego nim z tylnego fotela „zwykłego posła” z Nowogrodzkiej.

Zwycięstwo PiS w październikowych wyborach umożliwiłoby tej partii dalszą destrukcję państwa, „repolonizację” mediów, dokończenie likwidacji niezależnego sądownictwa, spacyfikowanie samorządów i umocnienie obozu zjednoczonej prawicy, który, wierny bolszewickim zasadom, raz zdobytej władzy nie zechciałby oddać nigdy. Dlatego siły prodemokratyczne powinny zmobilizować cały swój potencjał, zawiesić partykularne interesy, ambicje i animozje, bowiem teraz naprawdę gra idzie o najwyższą stawkę. Kartka wyborcza pozostaje ciągle jeszcze potężną bronią, która obronić może demokrację, uratować nasz kraj i sprawić, by Polska nie zamieniła się w Białoruś. Zależy to od nas wszystkich i od każdego z osobna. Każdy z nas musi w swoim sumieniu dokonać wyboru.

JERZY ILLG



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Dynamika demokracji i zaufanie obywatelskie

W świecie ludzkim – a może w całej rzeczywistości doczesnej – nie ma niczego stałego, o czym wiedzieli dobrze już starożytni mędrzy. W świecie społecznym i w rzeczywistości politycznej ta niestalość – a więc zmienność – jest szczególnie wyrazista. Ale przecież człowiek, pragnąc dobrego życia, a więc najczęściej: bezpieczeństwa i dobrobytu, potrzebuje względnie stałych punktów odniesienia, które pozwolą mu planować przyszłość swoją i swojej rodziny, osiągać cele ekonomiczne, edukacyjne, rozwijać karierę zawodową. Po wiekach doświadczeń z różnymi wersjami mniej lub bardziej oświeconego autorytaryzmu, a potem totalitaryzmu, świat zachodni doszedł do wniosku, że najlepszym spośród zawsze niedoskonałych systemów jest demokracja przedstawicielska, ściśle sprężyniata z państwem prawa – i jak dotąd, nie zaproponowano niczego lepszego, niczego bardziej stabilnego, a tylko różne instytucjonalne wcielenia tego mariażu władzy ludu i rządów prawa.

Demokratyczny paradoks na tym wszakże polega, że demokracja jest systemem dynamicznym, składającym się z elementów po części sprzecznych, lecz wzajemnie niezbędnych i pozostających we względnej równowadze. Po pierwsze: rzeczywiste demokracje są ustrojami mieszanymi, w których „władza ludu” jest uzupełniona elementami elitarnymi – mamy przecież „elity polityczne” – a więc jest w niej coś z arystokracji, a nawet, poprzez instytucję „głowy państwa” – z monarchii. Utrata równowagi pomiędzy składnikami demokratycznymi, „arystokratycznymi” i „monarchicznymi” sprawia niekiedy niebezpieczne osuwanie się demokracji w stronę ochłokracji (czyli władzy motłochu), lub też, jeśli górować zaczyna czynnik elitarny – w stronę oligarchii, albo gdy przeważa pojedynczy lider – ku tyranii. Po wtóre: w demokracji występuje nieustające napięcie pomiędzy krótkoterminowymi interesami ekipy sprawującej władzę a długoterminowym interesem państwa. Inaczej mówiąc, między chęcią utrzymania władzy w kolejnych wyborach za pomocą łatwych obietnic, których realizacja jest szkodliwa dla kraju czy społeczeństwa, a spojrzeniem na dalszy horyzont, często wymagającym wysiłku lub rezygnacji z łatwego dostępu do określonych dóbr. Dobrymi przykładami niech tu będą kwestie wieku emerytalnego lub ochrony środowiska. Po trzecie: konstytutywne jest dla demokracji napięcie między kontrolującymi się wzajemnie władzami: ustawodawczą, wykonawczą i sędziowską. Po czwarte, najważniejsze bodaj „napięcie demokratyczne” rysuje się pomiędzy odpowiedzialnością za wspólny los, wyrażaną uczestnictwem w polityce poprzez czynny i bierny udział w wyborach, czy też zaangażowaniem obywatelskim w organizacjach czy akcjach społecznych z jednej strony – a korzystaniem z wolności indywidualnych, rozwijaniem nade wszystko własnego, jednostkowego potencjału – z drugiej. To napięcie zawiera się w określeniu i w praktyce współczesnej demokracji jako „demokracji liberalnej”: władzy, w której bezpośrednio lub pośrednio mogą uczestniczyć wszyscy, działając na rzecz interesów i dobra zbiorowości, i pokojowego rozwiązywania konfliktów

wewnętrznych, a zarazem takiej, która gwarantuje wolność jednostkom i różnym mniejszościom.

Wystarczy tych czterech rodzajów napięć nierozdzielnie powiązanych z demokracją – choć można by ich listę jeszcze znacząco wydłużyć – żeby stwierdzić, jak trudnym i potencjalnie kruchym systemem jest demokracja. Widać, że dla dobrego działania wymaga ona dojrzałości, zaangażowania, poczucia odpowiedzialności i akceptacji pewnego aksjologicznego minimum, na ogół wyrażonego w konstytucji. Nie oznacza to, że demokracja jest ustrojem dla świętych. Ale na pewno jest ustrojem dla obywateli. Kraj taki jak Polska, w którym połowa mieszkańców regularnie nie głosuje, czyli nie spełnia elementarnego obowiązku obywatelskiego (a pytanie, jaki jest poziom świadomości obywatelskiej głosującej połowy, pozostawiam otwarte), jest skazany na kłopoty z demokracją. Wkrótce po wojnie Maria Ossowska opublikowała książeczkę pt. *Wzór obywatela w ustroju demokratycznym*, wskazując następujące jego cechy: chęć doskonalenia siebie i otoczenia, otwartość umysłu, dyscyplina wewnętrzna, tolerancja, aktywność, odwaga cywilna, uczciwość intelektualna, krytycyzm, odpowiedzialność za słowo, uspołecznienie, rycerskość (czyli fair play), wrażliwość estetyczna, poczucie humoru. Oto ideał. Dziś także warto go traktować jako podstawę do obywatelskiego rachunku sumienia.

Te cechy, a właściwie cnoty, wskazane przez Ossowską obywatel winien praktykować na co dzień uczestnicząc w różnych formach społeczeństwa obywatelskiego, stowarzyszeniach, samorządach, inicjatywach. Ćwiczy wówczas siebie jako obywatela państwa demokratycznego, a zarazem buduje tkankę społeczną, bez której demokracja nieuchronnie jest zagrożona chorobą.

Głównymi chorobami demokracji powodującymi zachwianie lub nawet załamanie jej dynamicznej równowagi są kłamstwo polityczne i demagogia. Kłamstwo podważa zaufanie do rzeczywistości, demagogia podważa zaufanie do rozumu, postępując się manipulacją i odwołując do emocji, najczęściej niskich i złych: zawiści, wrogości, podejrzliwości. Ich skutkiem jest powszechny brak zaufania, bez którego demokratycznych napięć nie da się utrzymać w równowadze.

Ten podstawowy wymiar kapitału społecznego, czyli zaufania, jest demokracji niezbędny jak tlen oddychającym płucom. W procesie demokratycznym te siły, które przegrywają w wyborach, muszą wiedzieć, że prawo je chroni, i ufać zwycięskiej większości, że tych praw nie nadużyje. Zaś zwycięska większość musi ufać, że przegrana mniejszość uzna swoją przegraną i nie będzie dążyć do „przewrótca szachownicy”, a działać będzie wedle wspólnych, konstytucyjnych reguł. Dlatego naczelnym pytaniem dla demokracji pragnącej rzucić swój głos na właściwą szalę powinno być to właśnie: które stronnictwo bardziej sprzyja budowie zaufania? I które dzięki temu skuteczniej zapewni równowagę pomiędzy budującymi demokrację napięciami?

HENRYK WOŹNIAKOWSKI

O demokracji

Demokracja kojarzy się mi z dwoma koniecznymi składnikami: po pierwsze z udziałem obywateli w rządzeniu, po drugie z przyjaznym państwem, które przestrzega praw podstawowych. Pierwszy składnik jest bliższy temu, co tradycyjnie rozumiemy przez pojęcie demokracji – rządu ludu. Drugi – jest natomiast we współczesnym ujęciu, moim zdaniem, równie ważnym uzupełnieniem, czy nawet swoistą korektą tego, co nazywamy „rządem ludu”. A teraz kolejno o tych dwóch elementach.

Wypada zacząć od stwierdzenia, że chociaż wolne wybory są podstawą demokracji, to udział obywateli w rządzeniu nie może sprowadzać się wyłącznie do aktu wyborczego, to jest jakby finał pewnego procesu, jego konkluzja, która logicznie musi wynikać z tego, w jakim stopniu każdy z nas ma szansę realnego uczestnictwa w życiu publicznym. Głosowanie „na zamówienie”, nieświadomych czy zmanipulowanych obywateli, nie jest przejawem demokracji – taką praktykę znaleźliśmy doskonale z przeszłości nie tak odległej, w której typowe było uczestnictwo 99,9% obywateli w tzw. wyborach powszechnych. O idealnej demokracji możemy więc mówić wtedy, kiedy obywatele – dobrze rozumiejący rzeczywistość, mający szansę otrzymywania obiektywnej i niezmanipulowanej informacji na temat funkcjonowania państwa i decyzji rządzących nim polityków, a także uczestniczenia w autentycznej debacie publicznej – dokonują autentycznych wyborów pomiędzy wchodzącymi w grę alternatywnymi programami poszczególnych ugrupowań politycznych. To jest idealny, nieprawdziwy świat powie wielu zniechęconych doświadczeniami wynikającymi z codziennej nieomal obserwacji bezwzględnej, agresywnej walki o „rząd dusz” (co nie znaczy o interes tych „dusz”), z manipulacji informacyjnej, z egoizmu elit i powiązanej z nim pogardy wobec „maluczkich”, z używania wszelkich dozwolonych i niedozwolonych chwytów, jawnego kłamstwa nie wyłączając.... Ale mimo to, należy zdecydowanie powiedzieć, że sytuacja, w której wyobraźnią i świadomością ludzi zaczyna władać wszechogarniający populizm i manipulacja prawdą, nie może być już kwalifikowana jako demokracja, ponieważ znika nieodłączny od demokracji element wyboru, samodzielnej i świadomej decyzji, a jako jedyna alternatywa pojawia się pytanie, czy chcemy żyć dobrze i mieć dużo pieniędzy, czy wybieramy poniewierkę i nędzę. Od czasów prawa rzymskiego akty dokonywane bez świadomości i swobody są uznawane za dotknięte na tyle istotnym defektem, że tracą walor aktów prawnych. Czyż taka analogia nie może być zastosowana w odniesieniu do aktu wyborczego? W Wielkiej Brytanii przeciwnicy brexitu zadają niepozobawione sensu pytanie o ważność referendum europejskiego, skoro opinia publiczna poddana była zabiegom bezprecedensowej manipulacji. Zostawmy jednak analogię – jej zastosowanie jest tylko teoretycznym pomysłem. Na pewno natomiast musimy znać i identyfikować zagrożenia, aby dokonywać racjonalnych wyborów, których wymaga od nas demokracja. Musimy walczyć konsekwentnie z wszelkimi postaciami kłamstwa w życiu publicznym, musimy mieć silne społeczeństwo obywatelskie z odpowiednio rozwiniętą strukturą pozarządowych organizacji obywatelskich, musimy dbać o edukację i kulturę – bo to są najważniejsze wsporniki świadomości obywatelskiej. Musimy też być przede wszystkim czujni i nie pozwalać na manipulowanie sobą. Demokracja „zmanipulowana” przestaje być demokracją,

podobnie jak demokracja „nieoliberalna” nie jest już demokracją, ale dziwną ustrojową hybrydą. W społeczeństwie demokratycznym XXI wieku poszukiwanie wiarygodnych źródeł informacji staje się największym i zarazem najtrudniejszym wyzwaniem, podobnie – jak ściśle z tym powiązane – określenie punktu równowagi pomiędzy wolnym dostępem do informacji i swobodą wypowiedzi a ochroną przed kłamstwem, manipulacją i hejtem.

Co do drugiego składnika – przestrzegania praw podstawowych – trzeba stwierdzić, że dla wielu nie jest on ani oczywisty, ani łatwy do zaakceptowania. Bo dużo łatwiejsze jest podejście „redukcjonistyczne” – demokracja to rządy ludu, ergo reprezentatywnej większości. Tymczasem współczesne podejście do demokracji, wynikające z dramatycznych doświadczeń XXI wieku wskazuje jednoznacznie, że proste przełożenie demokracji na rządy większości jest już dzisiaj niedopuszczalnym uproszczeniem. Postulat respektowania demokracji zakłada postulat ochrony praw podstawowych osób i grup społecznych – nawet wbrew większości demokratycznie wybranej. Dlatego koniecznym suplementem rządów większości stały się od kilkudziesięciu lat dodatkowe „urządzenia” wielu demokratycznych społeczeństw w postaci sądów konstytucyjnych, a także wpisanych do konstytucji gwarancji rządów prawa i podziału władzy, bo tylko one mogą zabezpieczać prawa podstawowe przed zdarzającymi się szaleństwami większości i czynić demokrację operatywną, a nie tylko pustą, wydrażoną z realnych treści zasadą przywoływaną na licznych akademiach „ku czci...” Demokracja oparta tylko na większości będzie bowiem prędzej czy później prowadziła do deformacji, do zakwestionowania samej siebie i w konsekwencji będzie ewoluowała w kierunku autorytaryzmu. Demokratyczna większość bez praw i gwarancji – staje się nieuchronnie łatwym łupem manipulacji i populizmu, a jednostki i organizacje niewpisujące się w schemat „jednolitej władzy większości” zostaną wkrótce zidentyfikowane jako wrogowie „prawdziwej wolności i demokracji”, a każdy, kto wypowiadać będzie poglądy niesłuszne, zostanie wykluczony ze wspólnoty... Dlatego tak bardzo musi niepokoić, jeśli w elitach politycznych upowszechnia się pogląd, powtarzany przez liderów, że demokracja nic nie ma wspólnego z rządami prawa i niezależnością sądów. Jeżeli taka prawda przebija się w jakimś społeczeństwie, to powinien włączyć się dzwonek alarmowy...

Ale demokracja – to także pewna atmosfera istniejąca w społeczeństwie, która sprawia, że czujemy się w nim dobrze, nie odnosimy się do siebie z agresją i potrafimy liczyć się z innymi, szanując odmienność poglądów i preferencji. Lubimy innych ludzi i staramy się dla nich coś zrobić, dać od siebie. Tego składnika demokracji nie da się zapisać w konstytucji, podobnie jak nie dało się zapisać szczytnych haseł, które nakładałyby powszechny obowiązek miłości... To, co nie da się przełożyć na zapisy prawne, pozostaje jednak ważnym ingredientem demokratycznego społeczeństwa i przychodzi wraz z dojrzałością społeczeństwa, utrwalaniem tradycji dobrego obyczaju i dobrej praktyki społecznej. Dlatego też mówimy, że demokrację buduje się latami, nie może być ona czymś z zewnątrz narzuconym, ale musi wynikać z nas samych, z naszych potrzeb i dążeń. I warto o tym pamiętać, nie ustając w mozolnym i trudnym wysiłku budowania demokratycznego społeczeństwa.

MAREK SAFJAN

Wydarzenia

KONKURS BEETHOVEN LIFE

zaPAU

„Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz..”

Wśród licznych głosów na temat ostatnich wyborów do Parlamentu Europejskiego nie zauważyłem, aby ktoś z komentatorów właściwie docenił wagę zjawiska, które powinno wywołać zachwyt każdego zwolennika demokracji. Byliśmy przecież świadkami procesu zupełnie niesłychanego, powiedziałbym sensacyjnego. Oto „polski lud”, dotąd bezwolny, bierny i pokorny, potulnie poddający się „władzy” i co najwyżej pomstujący prywatnie na „onych”, odkrył swoją siłę i postanowił wystąpić w obronie swoich pieniędzy i swoich wartości. Trzeba podkreślić i docenić, że zrobił to za pomocą kartki wyborczej, a nie za pomocą kos, koktajli Mołotowa, czy palących się opon. Innymi słowy, ku zdumieniu obserwatorów, wielka grupa Polaków, tworzących dotąd bezwonną, pasywną masę, czyli „ludność” (jak mawia jeden z moich przyjaciół) poczuła się OBYWATELAMI. Obywatelami, od których coś zależy, którzy wiedzą, że mogą mieć wpływ na to, co się dzieje w kraju.

Nie jestem socjologiem, więc moje uwagi są zapewne naiwne, ale – kto wie – może właśnie przeżywamy zasadniczą rewolucję mentalną, podobną do tej, jaką Polacy przeżyli po rabacji galicyjskiej i po powstaniu styczniowym.

Może to zbyt wielkie słowa, ale mam wrażenie (i nadzieję!), że to, co się stało, jest sygnałem przyspieszenia procesu uwalniania się od tragicznego dziedzictwa pańszczyzny, które dławi nas przez ostatnie 200 lat.

To rozbudzenie poczucia obywatelskiej siły powinno – powtórzę – ogromnie ucieszyć wszystkich zwolenników demokracji, niezależnie od tego, co myślą o samym wyniku wyborów. Nastąpiło bowiem ogromne rozszerzenie bazy, na której może się oprzeć demokracja w Polsce. A to naturalnie stwarza mocne podstawy do zbudowania dobrego, solidnego państwa, realizującego nadzieje i aspiracje ludzi zamieszkujących obszar pomiędzy Odrą i Bugiem. Państwa potrafiącego pogodzić interesy swoich obywateli poprzez negocjacje i kompromisy. Bez bezwzględnej dominacji jednych nad drugimi i bez uciekania się do brutalnej siły.

Bo nawet jeżeli przyjmując, że – jak sądzą wielu z nas – ci nowi wyborcy „naszą przyszłość cofnęli wstecz”, to trudno zaprzeczyć, że – na długą metę – dodatkowe kilka milionów obywateli, zdecydowanych do aktywnego wzięcia udziału w politycznym sporze, wprowadza nową jakość do perspektyw stojących przed Polską, zmieniając całkowicie relacje pomiędzy rządzonymi i rządzącymi. To rozszerzenie „narodu politycznego” o nowych obywateli, którzy porzucili swoją bierność, zdecydowali się wziąć losy kraju w swoje ręce i poprzez uczestnictwo w wyborach wpłynąć na jego przyszłość, jest wielkim skokiem w kierunku budowy w Polsce społeczeństwa obywatel-

skiego. Kłamstwa mają wszak krótkie nogi i świadomi obywatele wcześniej czy później potrafią je wykryć. I zrozumieć, na przykład, że są przekupywani za swoje własne pieniądze.

Już dzisiaj widać, jak to przebudzenie wpływa na bieżącą politykę, a przynajmniej na dyskusję i agitację/propagandę wyborczą. Mnożą się analizy, jak odbije się to na najbliższych wyborach. To naturalnie ważne, ale nie o tym chcę mówić. Myślę bowiem, że ważniejsze będą skutki długofalowe. Nie wiem, czy to dobra analogia, ale warto może przypomnieć, że w czasie rabacji pijani chłopci mordowali dziedziców jako „Polaków”, oskarżanych o chęć przywrócenia pańszczyzny. A sześćdziesiąt lat potem ich potomkowie masowo poszli do wojska bić się za Polskę.

Ta zmiana nastawienia, zmiana mentalności, nie przyszła wówczas łatwo. Wymagała przede wszystkim reform. Ale również zmian w sposobie myślenia, a przede wszystkim entuzjastycznego, długotrwałego zaangażowania artystów, inteligencji, księży, działaczy ludowych i wielu ludzi dobrej woli (dzisiaj nazwalibyśmy ich wolontariuszami). Ludzi, którzy poważnie potraktowali sławne słowa Wilhelma Orańskiego: „Nie trzeba mieć koniecznej nadziei na zwycięstwo, aby walczyć. I nie trzeba mieć koniecznej sukcesów, aby walkę kontynuować”. Wierzę, że i dzisiaj nie braknie takich entuzjastów, którzy mimo licznych, widocznych dzisiaj gołym okiem przeszkód i trudności – podejmą trud pozbycia się naszych historycznych upiorów.

Myślę, że pozyskanie solidnej większości Polaków dla idei zbudowania w Polsce uczciwego, demokratycznego państwa, odpornego na próby jego zawłaszczenia przez autokratów, jest możliwe i realne. Chociaż z pewnością nie będzie to proces przechodzący gładko, bez zakrętów i kłopotów. Podobnie jak sto pięćdziesiąt lat temu, nie będzie łatwo. Zbyt wiele ran pozostawiła nam historia i trzeba przygotować się na długi marsz. Niemniej jestem przekonany, że chociaż rządy demokratyczne mogą wielu zniechęcać, bo faktycznie mają wiele wad, to przecież w końcu do większości Polaków musi dotrzeć prawda, że „democracy is the worst form of the government except all those other forms that have been tried from time to time”. Wiadomo jednak, że aby demokracja dobrze działała i została ustabilizowana, musi TRWALE zmobilizować miliony świadomych i aktywnych obywateli, którym nie będzie wszystko jedno. A nowa wielka grupa takich obywateli właśnie się pojawiła. Trzeba im wytłumaczyć, na czym polega demokracja. Trzeba też dotrzeć z przestaniem, że DEMOKRACJA SIĘ OPŁACA. Tak na poziomie osobistym, jak i społecznym. Podołamy?

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotostud; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.